OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I | Kraków, Wtorek 23 czerwca 1931 r. | Nr. 10

Marszałek Piłsudski w prezydjum Rady Ministrów

W dniu wczorajszym o godzinie 1-ej po południu przybył do prezydjum rady ministów Marszałek Piłsudski i odbył z premjerem Aleksandrem Prystorem przeszło godzinną konferencję.

Pożegnanie ministra gen. Składkowskiego w M. S. Wewn.

Wczoraj o godzinie 12-ej odbyło się w sali konferencyjnej M.S. Wewn. pożegnanie ministra gen. Sławoj - Składkowskiego, który przechodzi na stanowisko drugiego wiceministra spraw wojskowych.

W imieniu urzędników ministerstwa pożegnał ustępującego przemówianiem wiceminister Stamirowski, na co gen. Składkowski odpowiedział w krótkich słowach.

Po opuszczeniu przez gen. Składkowskiego sali, odbyło się powitanie nowego ministra p. B. Pierackiego, którego powitał również p. Stamirowski.

Po przyjęciu urzędowania przez min. Pierackiego, gen. Składkowski odjechał do ministerstwa spraw wojskowych, gdzie również objął urzędowanie.

Dodatki do uposażeń urzędniczych zostały cofnięte

W wyniku przeprowadzonych na piątkowem posiedzeniu rady ministrów narad nad sytuacją budżetową i finansową państwa, wydany został szereg zarządzeń, mających na celu utrzymanie równowagi budżetowej.

Mocą jednego z tych zarządzeń z dniem 1-ym lipca b. r. cofnięte zostają dodatki specjalne do uposażeń urzędniczych, a mianowicie: dodatek stołeczny, budowlany i morski, oraz częściowo kresowy, istniejący na terenie Górnego Śląska, Gdyni, Helu i powiatu morskiego.

Zarządzenia te dają w wyniku zmniejszenie wydatków o około 55 miljonów złotych rocznie.

W związku z zarządzeniami temi wystosował p. premjer Prystor do wszystkich ministrów pismo, w którem między in. pisze:

„Rozumiem i doceniam w pełni, jak dotkliwem jest to zarządzenie dla pracowników państwowych, których trudne położenie materjalne znam dobrze. Sytuacja finansowa państwa wymaga jednak w chwili obecnej zarządzeń radykalnych i dających wyniki natychmiastowe. Utrzymanie bowiem równowagi budżetowej jest i musi być naczelnym nakazem nietylko dla rządu, lecz i dla całego społeczeństwa. Dlatego też domagając się dziś od pracowników tak ciężkich ofiar, wierzę, że znajdę zrozumienie z ich strony. Wierzę, że zarządzenia te przyjęte zostaną tak, jak zostały przez rząd wydane: — jako ciężka, lecz nieunikniona konieczność, której wymaga dobro całego państwa“.

Oddalenie protestu wyborczego z Poznania

Wczoraj w Sądzie Najwyższym rozpatrywany był proces członka B.B., przeciwko wyborom do Sejmu w Poznaniu. Protest popierany przez posła Jeszkego, na wniosek prokuratora został oddalony

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja przeważnie słabsza. Dolar gotówkowy 8.9665. Z pożyczek państwowych mocniejsze premjowe. Dla listów zastawnych i akcyj tendencja nieco mocniejsza.

Ostateczny wynik wyborów w okr. płockim

BB. utrzymało swoje mandaty, „Centrolew“-stracił, Stron. Narodowe zyskało 1 mandat

PŁOCK (PAT). — Wybory do Sejmu R. P. z okręgu wyborczego Nr. 9 pow. płockiego przedstawiają się, jak następuje: Lista Nr. 1 uzyskała 48 tysięcy 570 głosów — 2 mandaty, wobec czego z listy tej wchodzą: Rudowski Jan i Pomianowski Stefan; lista Nr. 4 — 31 tysięcy 597 głosów — 1 mandat — Rutkowski Władysław; lista Nr. 7 — 49.736 głosów, 2 mandaty — Niedziałkowski Mieczysław, Białoskórski Józef. Jedynka odniosła znaczny sukces, gdyż padło na tę listę przeszło 5.000 głosów więcej, niż przy poprzednich wyborach.

Co do listy Nr. 7 — zaznaczyć należy, bardzo duży spadek, gdyż przy poprzednich wyborach zyskała ona przeszło 63 tys. głosów. Wynik wyborów wskazuje na wzrost głosów Stron. Narodowego (w r. 1930 otrzymało ono 17 tysięcy głosów). Znaczna utrata głosów Centrolewu przypisywana jest temu, że na czele listy Nr. 7 stał socjalista, na którego nie chcieli głosować chłopi. „Centrolew“ więc w porównaniu z poprzedniemi wyborami stracił jeden mandat, a mandat ten uzyskało Stron. Narodowe.

Czy Niemcy
zratyfikują umowę gospodarczą z Polską

BERLIN (ATE). — W berlińskich kołach przemysłowych kursuje obecnie pogłoska, iż rząd niemiecki rozważa możliwość ogłoszenia ratyfikacji umowy gospodarczej polsko - niemieckiej z dnia 17 marca 1930 r. w drodze rozporządzenia rządowego. Umowa ta ratyfikowana przez izby ustawodawcze w Polsce, nie była dotychczas przedstawiona parlamentowi Rzeszy do ratyfikacji.

Utrzymuje się opinja, że wobec wejścia w życie nowego dekretu oszczędnościowego, rząd będzie miał możność dokonania ratyfikacji bez uchwały parlamentu.

Ze względu na politykę zagraniczną i dla zamanifestowania dobrej woli wobec Polski posunięcie takie byłoby korzystne dla rządu niemieckiego. Argument polepszenia stosunków polsko - niemieckich nie jest bez znaczenia dla Niemiec w nadchodzącym okresie trudnych rokowań z Francją o rewizję odszkodowań.

Anglja z zapałem przyjmuje propozycję odroczenia długów

Francja jeszcze bada notę prezydenta Hoovera

LONDYN (PAT). — Zapytywany w Izbie Gmin przez przywódcę opozycji Baldwina, premjer Mac Donald oświadczył: rząd Wielkiej Brytanji przyjmuje z całą serdecznością oświadczenie prezydenta Hoovera. My ze swej strony pragniemy natychmiast oświadczyć, że w zasadzie przyjmujemy z zapałem propozycję prezydenta Hoovera i jesteśmy gotowi współdziałać nad opracowaniem szczegółów w celu wprowadzenia w życie tego planu.

PARYŻ (PAT). — Francuskie Ministerstwo Finansów w dalszym ciągu bada notę prezydenta Hoovera, czyniąc to w ścisłym kontakcie z Bankiem Francji. Prawdopodobnie dziś jeszcze premjer Laval oraz ministrowie Flandin i Briand ustalą tekst odpowiedzi francuskiej, którą Rada Ministrów rozpatrzy na swem posiedzeniu jutrzejszem.

BERLIN (ATE). — Należności, które spłacają Niemcy z tytułu planu Junga w okresie od 1 lipca 1930 r. do 1 czerwca 1932 r. wynoszą miljard 697 i pół milj. marek. Moratorjum, proponowane przez prezydenta Hoovera dotyczy sumy 1 miljarda 519 miljonów marek. Z sumy tej na Francję przypada 834,4 miljony mk., na Anglję 362 na Belgję 102,6, na Włochy 190,5, na Rumunję 12, na Jugosławję 79,3, na Grecję 7, na Portugalję i Japonję po 13,2, na Polskę 9,5. Francja ze swej strony ma płacić Anglji z tytułu długów wojennych 255,3 miljony marek, Ameryce zaś z tego samego tytułu 228 miljonów marek. Francja otrzymuje od Niemiec tytułem odszkodowań 838,5 miljonów marek. W myśl propozycji prezydenta Hoovera — Francja byłaby krajem, który musiałby na rok czasu zrezygnować z sumy 483 miljonów marek, czyli najwięcej w porównaniu z innemi państwami wierzycielskimi. Zrozumiałem więc staje się, dlaczego Francja okazuje niechęć w przyjęciu propozycji Hoovera.

Wpływy skarbu St. Zjedn. wskutek propozycji Hoovera, zmniejszą się prawie o 2 miljardy marek.

Tragiczna przeprawa uchodźców z Sowietów

CZERNIOWCE (PAT). — Prasa besarabska donosi o tragicznym wypadku, jaki wydarzył się ostatnio w czasie przeprawy przez Dniestr grupy uchodźców z Ukrainy sowieckiej, złożonej z 19 osób. Wśród uchodźców znajdowała się kobieta, która prowadziła ze sobą dwoje dzieci. W chwili przeprawy jedno z dzieci poczęło tonąć, a gdy nieszczęśliwa kobieta pośpieszyła mu z pomocą, drugie dziecko utonęło. Ostatecznie, nie uratowawszy swych dzieci, nieszczęśliwa kobieta sama przeszła na brzeg rumuński. Ponadto utonął jeszcze jeden z uchodźców, który zbiegł z Syberji.

Policjanci salwą bronili strażaków

Podburzeni chłopi usiłowali pobić strażaków i rozbroić policjantów

LUBLIN (tel. wł.). — W godzinach popołudniowych wybuchł olbrzymi pożar we wsi Kosmów (pow. hrubieszowski). Gdy na miejsce przybyły oddziały straży ogniowej zostały one otoczone przez miejscowych chłopów — ukraińców, podburzonych najpewniej przez komunistów.

Chłopi obrzucili kamieniami strażaków i policjantów, nie dopuszczając do gaszenia pożaru. Zkolei chłopi usiłowali rozbroić posterunkowych. Komendant oddziału polecił rozejść się chłopom, a gdy to nie skutkowało, policja dała salwę w górę. Mimo to, zbuntowani chłopi nie ustępowali, wobec czego rozległa się druga salwa. Cztery osoby zostały ranne. Pozostali rzucili się do ucieczki, ale 8 osób zatrzymano i przewieziono do więzienia w Lublinie.

SKRÓTY

Proces przeciwko b. dyktatorowi Litwy Waldemarasowi będzie jedną największych rozpraw, jakie odbyły się na Litwie. Wraz z Waldemarasem oskarżonych jest 24 osób. Ilość wezwanych świadków wynosi 200 osób.

—:0:—

Wczoraj zmarł, przeżywszy 90 lat, były prezydent republiki francuskiej Armand Fallieres.

—:0:—

Podzas ostatniej burzy, która przeszła nad Prusami wschodniemi, zginęło od pioruna 7 osób, kilkanaście zaś uległo ciężkim porażeniom.

Nowy pomysł reklamowy Sowietów

RYGA, (ATE). — W najbliższych dniach ma być spuszczony na wodę nowy parowiec „Ukraina“. Użyty on będzie dla wielkiej wyprawy propagandowej zagranicę. Na rozkaz rządu sowieckiego komunistyczne organizacje Moskwy i Leningradu wydelegowały członków t. zw. brygad szturmowych, którzy na pokładzie statku udadzą się do portów zagranicznyh celem nawiązania łączności z proletarjatem zwiedzanych krajów. Wyprawa „Ukrainy“ ma być propagandą rozwoju gospodarczego Sowietów. Na okręcie ma być umieszczona specjalnie wystawa eksponatów, ilustrujących realizację 5-cio letniego planu gospodarczego.

Usiłowanie zamachu na pociąg osobowy pod Krosnem

JASŁO (PAT). — Nieznani sprawcy usiłowali dokonać zamachu na pociąg osobowy, idący w kierunku Lwowa, przez rozkręcenie szyny pomiędzy stacjami Polanka - Karol a Krosnem. Uszkodzenie zauważono przed odejściem pociągu i pociąg zatrzymano. Dochodzenie w toku.

Od 1 lipca zamrze ruch samochodowy?

W memorjale przedłożonym p. ministrowi Robót Publicznych w sprawie opodatkowania z tytułu Funduszu Drogowego, właściciele dorożek samochodowych stwierdzają, że wprowadzenie w życie podatku drogowego musiałoby doprowadzić do podwyższenia taryf przewozowych o 50 procent, co spowodowałoby zniszczenie przewozów towarów autobusami na szlakach przyległych do kolei. Ze względu na życie gospodarcze i politykę komunikacyjną byłoby to zniszczeniem ruchu automobilowego.

Na plenarnem zebraniu właściciele dorożek samochodowych oświadczyli, że rozłożenie na raty kwartalnych opłat drogowych nie poprawia ich sytuacji i o ile nie nastąpią faktyczne zmiany, zostaną zmuszeni do zlikwidowania przedsiębiorstw.

Jest więc możliwe, że już od 1-go lipca staną wszystkie taksówki w Warszawie i na prowincji. Ogółem liczba taksówek wynosi 7 tysięcy, szoferów zaś 12 tysięcy. Ponieważ przy ruchu taksówkowym zarabiają również i mechanicy, stacje benzynowe i t. d. unieruchomienie przedsiębiorstw taksówkowych pozbawiłoby zarobków conajmniej 250 tysięcy osób.

Czarodziejski wieczór

Ze wszystkich obrzędów ludowych do najstarszych i najbardziej urozmaiconych należą obchody w wilję św. Jana. Są one niewątpliwie pozostałością po święcie pogańskiem, związanem z kultem słońca.

Wigilja św. Jana, Sobótki, czyli, jak w niektórych okolicach Polski mówią, Kupałnocki, uważane były i są do dzisiaj przez nasz lud za szczególnie się do wróżb nadające. Jest to wieczór, kiedy rozpętują się wszelkie złe moce, ale też jedyny moment do skutecznego ich zwalczania. Wtedy to należy szukać czarodziejskiego kwiatu, paproci, ziół leczniczych, które zebrane tego wieczora, mają osobliwe właściwości.

Specjalnie używanem zielem w Sobótki jest bylica. Wieńczy się nią bydło, ludzie przewiązują się w pasie, co ma chronić od bólów w krzyżu i kościach przez cały rok. Przy ogniskach rozpalonych nad brzegami uroczysk i rzek, zbierają się starzy i młodzi. Starzy zasiadali wokoło, przy beczkach wódki i jadle, a młodzi, zwłaszcza młodzież męska, skakali przez ogień, śpiewając pieśni obrzędowe.

Gospodynie i dziewczęta wrzucały w ogień, rozniecony pod gołem niebem, różne zioła, aby odpędzić uroki. Ziele bylicy, spalone w ogniu, miało odegnać urok od krów, które pod złemi czarami dawały za mało mleka. Rzucano także szałwię, miętę, rutę i inne zioła. W różnych częściach Polski różne przytem śpiewano pieśni, jak to:

Niechaj ruta w ogniu trzeszczy,
Czarownica w ogniu wrzeszczy,
Niech bylicy gałąź pęka,
Czarownica w ogniu stęka,
Myśmy przyszły tu zdaleka,
Nie zabiorą już nam mleka.

Wraz z ziołami w ogniu miały zginąć wszelkie czary, rzucone rzekomo przez carownice, i uroki -- jeśli ktoś spojrzał „złem okiem".

Zwyczaj puszczania wianków na wodę i wróżenia z nich jest bodaj najsilniejszy ze wszystkich obrzędów świętojańskich. Zachował się bowiem nietylko po wsiach, ale i po miastach, gdzie tylko jest jakakolwiek woda. Połączone to jest teraz zwykle z zabawą, urozmaiceniami, fajerwerkami, przejażdżkami łódką i t. p., na wsi jednak traktuje się to poważniej, obrzędowo, a dziewczęta wróżą sobie, czy dostaną męża i jakiego. Jeżeli wianki, puszczone przez dziewczynę i przez chłopca, spotkają się, to wróżono im, że się rychło pobiorą. Pieśni najrozmaitszych istnieje przytem bez liku, z różnemi zmianami w różnych stronach Polski:

Oj, Janie, Janie zielony!
Padają liście na wszystkie strony,
A ty, Stachu, parobeczku,
Szukaj se żony, szukaj se żony.

Kędyż jej będę u Boga szukać!
A pójdę ja w okienko pukać:
— Puk, puk, w okieneczko,
Wynijdź Maryś, kochaneczko,
Sama jedyna!

Różne podobne przyśpiewki stosuje się do wszystkich obecnych kawalerów i dziewcząt, mających się ku sobie. Tak więc naprzykład:

Płyńże, wianeczku, do młyna,
Gdzie Jasio rączki umywa.

Albo:

Płyną wianeczki ze złota,
To mojej Kasi robota.

Piękne zwyczaje i dlatego może tak silnie się utrzymujące, że cudna pora roku, pora rozkwitu i najdłuższych dni, utrzymuje w ludziach jakiś pogański kult przyrody i słońca, przejawiający się w tych prastarych obrzędach. Ogień i woda — Sobótki i wianki, to kult dla żywiołów i triumf życia nad rzekomemi czarami i mrokami.

H. N.

ZE ŚWIATA

Odnalezienie drogocennej biblji skradzionej przed kilku laty.

Przed kilku laty w muzeum w Hallu (Niemcy) zginęła bilbja Lutra, pochodząca z roku 1522, której wartość jako zabytku przeszłości, obliczana jest na wielką sumę; na naszą walutę 200 tysięcy złotych! I oto w ostatnich dniach znaleziono biblję w Berbywcy, a pierwszy amator, który przez jakiś czas pełnił obowiązki dozorowania drogocennych zbiorów. Przypuszczając, że uda mu się skarb sprzedać cudzoziemcowi, kustorz skradł biblję; jednakże w ciągu 3 lat nie znalazł nabywcy, a pierwszy amator, który pismo Lutra obejrzał zawiadomił o kradzieży policję.

Biały braciszek i bliźniacza czarna siostrzyczka.

Małżeństwu Chonquan urodziły się bliźnięta. Przed rokiem Jun Chonquan, murzyn, poślubił w kościele ewangielickim w Berlinie, jasnowłosą niebieskooką niemeczkę Gretę Schütz. Dzieci mieszanego małżeństwa, wbrew oczekiwaniu, nie zostały obdarzone ciemną barwą skóry, ani też nie były w kratkę, chłopczyk jest zupełnie biały, podczas gdy jego bliźniacza siostrzyczka jest o wiele czarniejsza, niż normalne mulatki.

2 miljony złotych w ogniu

Sensacyjny proces przeciwko oficerom o pożar wojskowej składnicy sanitarnej w Toruniu rozpoczął się wczoraj przed sądem wojskowym. W pożarze, który przez niedbalstwo władzy nie został w porę zlokalizowany, straty przy ogólnem obliczeniu wyniosły około 2 miljony złotych.

Akt oskarżenia zarzuca ośmiu oficerom niewydanie zarządzeń zabezpieczających magazyny sanitarne „mob" przed pożarem i niezaopatrzenie składnicy w niezbędne instrumenty przeciwpożarowe.

W magazynach nie przestrzegano także kardynalnych przepisów bezpieczeństwa, palono papierosy wewnątrz i w obrębie budynków. W chwili pożaru zaś klucze od magazynu dostarczone zostały przez magazyniera tak późno, że jakikolwiek ratunek był już niemożliwy.

Sam ogień zaś powstał wewnątrz, jak to wykazały dochodzenia, przez zaprószenie niedopałkiem papierosa.

Do odpowiedzialności pociągnięto oficerów zajmujących kierownicze stanowiska. Są to: pułk. Kobos, kierownik wojskowego zakładu zaopatrzenia sanitarnego w Warszawie, ppłk. kierownik filji pomocniczej w Toruniu, mjr. Kuczyński, kpt. Stachurski por. Buchholc i inn.

W obronie występuje adw. Sobotkowski. Sprawa potrwa 3 dni.

Zgubiła go wódka i ruletka...

Lekkomyślność zaprowadziła Konstantego Ruszkowskiego, młodego i zdolnego urzędnika poselstwa polskiego w Belgji na ławę oskarżonych. Zajmował stanowisko buchaltera i cieszył się zaufaniem władz. Sekretarz poselstwa używał go do inkasowania pieniędzy i podejmowania rachunków z banków.

Wszystko szło dobrze, dopóki Ruszkowski nie zgubił 20.000 franków. Poseł zmartwił się tem, pokrył z własnej kieszeni, polecając później strącić buchalterowi ratami z pensji. Odtąd z Ruszkowskim poczęły dziać się dziwne rzeczy.

Zaczął opuszczać się w pracy pił i grał namiętnie w ruletę. Poselstwo nie mogło trzymać takiego urzędnika, to też wymówiono mu posadę. Wtedy Ruszkowski zgłosił się do posła z samooskarżeniem o defraudację. Sprzeniewierzył, jak się okazało, 144,567 franków (przeszło 36.000 złotych).

Został nieuczciwym człowiekiem w najcięższych okolicznościach, gdy po zgubie 20,000 franków spróbował odegrać się na rulecie. Zaangażował pieniądze skarbowe i grając nieszczęśliwie przegrał sześciokrotnie wyższą sumę.

W towarzystwie urzędnika konsulatu Ruszkowski dobrowolnie wyjechał do kraju i na granicy w Zbąszyniu oddał się w ręce policji, a wczoraj stanął przed sądem.

Tajemnica strzałów w piwiarni

— Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi, — mówi popularne przysłowie. Nie wynika z tego jednak, by zawsze jasnem było, kto strzela.

Zagadką taką było postrzelenie Jana Szczytowskiego w piwiarni na Targowej, gdzie postrzelony był w liczniejszym towarzystwie, popijając piwo. Przy wejściu między nim a podchmielonym Janem Anuszewskim wynikła sprzeczka i posypały się strzały. Szczyptowski, trzymając dziecko na ręku, został ranny w głowę. Strzelać miał Anuszewski, nie znaleziono jednak przy nim broni. Zato rewolwer tego samego kalibru, co kulę wyjęte z ciała Szczytowskiego znaleziono u Ignacego Naduka z Zielonki, kolegi Anuszewskiego. Naduk zresztą miał się wygadać, że to on strzelał. A jak było w rzeczywistości? Jeden zwalał winę na drugiego. Poszkodowany, nie mogący dokładnie widzieć sprawcy, oskarża Anuszewskiego. Inni zaś podejrzewają Naduka.

Wesoły Kącik

KWIAT PAPROCI.



Noc Świętojańska. Godzina 11-ta. Letnicy prawie wszyscy już śpią. Gdzie niegdzie tylko miga światełko.

Lasem idzie dwóch mężczyzn. Rozmawiają przyciszonym głosem.

— Przypadkowo dowiedziałem się, że ona ma być z koleżanką o tej porze nad rzeczką. Dobrze, żeś dziś przyjechał. Kiedy ją poznasz z pewnością przyznasz mi rację, że to niezwykła dziewczyna.

— Eee... wszyscy zakochani klepią to samo.

— Mój drogi, musisz mi przyznać, że już nie jestem młokosem. Znam ludzi, znam świat...

— A specjalnie półświatek.

— Tem lepiej. Poznałem kobiety, które wszystko robią wyłącznie dla pieniędzy. Tembardziej potrafię ocenić kobietę, która się kieruje tylko miłością!

— Niema takich.

—Kraczesz, przyjacielu. Czy wiesz, że Krysia wręcz mi oświadczyła, że nie może wyjść za mnie zamąż, bo ja jestem bogaty, a ona biedna.

— He, he, he! Ale wreszcie zgodziła się.

— Zgodziła się, bo mnie kocha. Musiałem jej przyrzec, że będziemy żyć skromnie... Tss... Widzisz tam? To one! Ta wyższa to Krysia! Tss... Schowajmy się w krzaki. Posłuchaj, jaki ona ma melodyjny głos...

Siedząc nad rzeczką panny, rozkoszowały się zapachem nocy czerwcowej i rozmawiały.

— Powinnaś być szczęśliwa, Krysiu. Twój ślub już za miesiąc.

— A tak. Im prędzej, tem lepiej. Gorzkie proszki najlepiej połykać odrazu.

— Ale ten proszek jest mocno pozłacany.

— Naturalnie. Inaczejbym się za nic w świecie nie zgodziła...

— Tak ci się twój przyszły nie podoba?

— Jedno mi się w nim podoba. Ma dwie kamienice i fabrykę.

— A czy ze Staśkiem zerwałaś?

— Zerwać? Poco, dlaczego? Nie wyszłam za niego zamąż, bo jest za biedny, a jabym bez pieniędzy, bez dostatku nie potrafiła żyć. Ale zrywać z nim nie mam zamiaru.. Brrr... Zimno się robi, chodźmy już stąd...

Panny podniosły się i odeszły. Po chwili z krzaków wysunęły się dwie męskie sylwetki.

— No, jak tam twój ideał?— syknął przyjaciel zakochanego.

Odpowiedziało mu milczenie. Szli przez parę minut, nie zamieniając ze sobą ani słowa.

— Mój Boże — westchnął wreszcie były zakochany — przed pół godziną jeszcze zdawało mi się, że jestem najszczęśliwszym pod słońcem człowiekiem. Dziś jest noc Świętojańska i tak się czułem, jakbym znalazł kwiat paproci.

— A mnie się zdaje — zaśmiał się przyjaciel, — żeś ty naprawdę znalazł kwiat paproci. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak tyś szczęśliwie uniknął, tak wielkiego nieszczęścia?

Napoleon Sądek.

Jak się można dorobić... na kryzysie

W jednej z małych kawiarenek przy berlińskiej Friedrichstrasse siedzą dwaj młodzi ludzie. Siedzą smutni. Jeden z nich ma palto. Młodszy wstaje, zabiera palto i wychodzi bez słowa. Po pewnym czasie wraca, wprawdzie bez palta, ale za to z 12 markami w kieszeni. Palto pozostaje w lombardzie. Jest już czem zapłacić za kawę. Płacą i wychodzą. W pół godziny potem wynajmują wpobliżu pokój na biuro, wpłacając tytułem zadatku 10 marek. Nie tylko gospodarz, ale i dozorca uszczęśliwiony. Młodzi ludzie otrzymują klucz i kierują się do najbliższego składu z meblami. Do sklepu wchodzi tylko jeden. „Jaką prowizję otrzymam" — zapytuje kupca — „jeżeli przyślę do pana klijenta, który kupi trochę mebli?" — „Piętnaście procent" — odpowiada uradowany kupiec. Po pół godzinie wchodzi drugi i wybiera 2 biurka, 4 krzesła i szafę. Rachunek wynosi 240 marek, płatnych w 10 ratach miesięcznych.

Jeden wychodzi, wchodzi drugi. Podejmują należną mu prowizję w kwocie 30 marek. Wykupują z lombardu palto i idą na zasłużony obiad. Po obiedzie w podobny sposób, jak meble, kupują maszyny do pisania za 300 marek, płatne w 20 ratach, przyczem jeden z nich otrzymuje 25 marek prowizji.

Teraz wracają szybko do nowego lokalu. Płacą resztę komornego w kwocie 40 marek.

Na drugi dzień zamieszczają ogłoszenie: „Dam posadę stenotypistce za wynagrodzeniem". Następnego dnia wpływa szereg ofert. Jakiś poważny, żonaty pan ofiarowuje 250 marek za umieszczenie jego przyjaciółki na posadzie za 120 marek miesięcznie.

Mają więc teraz biuro, 250 marek w kasie firmy i przystojną stenotypistkę. Trzeba jeszcze zarejestrować firmę i wywiesić szyldzik. Ale jaki? Do tej chwili nie zdążyli jeszcze zdecydować, co właściwie będą w tem biurze robili. Ale to nie ważne. Grunt, że zaczęli, i że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dojdą do majątku. Umieli wykorzystać konjunkturę. Podczas dobrej, na pewnoby się im nie udało...

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

— A co mi ślina na język przyniesie — rzekł Kormiel do Józefa.

Wkrótce już był zpowrotem w Charszewie. Udawał wielce strapionego. Na zapytanie Mecenasa o powód frasunku, odparł:

— Bo niewiele będę mógł panom powiedzieć. Zastałem tam jednego starego, jednego młodego, jednego doktora i jednego w łóżku, umierającego.

— Umierającego?

— Tak przynajmniej mówił doktór. Rozumieją panowie sami, że nie mieli głowy do kupowania. Wyszedłem więc.

— Kazimierz umiera — rzekł Mecenas swym towarzyszom, — to dobrze wiedzieć.

Poczem, zwracając się do kupca, zapytał:

— Czy aby jesteście pewni, co mówicie?

— Tak, proszę panów.

— No, dobrze. Macie tu wasze pięćdziesiąt złotych.

— Bóg zapłać, wielmożne dziedzice, zdrowia, szczęścia życzę. Ostańcie z Bogiem — żegnał się Kormiel i tak nisko przytem się kłaniał, że nie zauważył wcale, jak mu przytem odleciał jeden z przyprawionych wąsów. Nie widział również, że Bolek, dostrzegłszy to, aż podskoczył do góry.

Poszedł do Wilkowca. Po drodze spotkał starą żebraczkę.

— Macie tu, matulu, sto złotych — rzekł i pomódlcie się za moją sprawę.

Nie czekał aż żebraczka ochłonie ze zdumienia i poszedł dalej. Dopiero w domu zauważył, że brak mu jednego wąsa.

Zadrżał na myśl, że to mogło się stać w obliczu Mecenasa i jego towarzyszów. Pomyślał jednak, że to niemożliwe. Powiedzieliby mu przecież, no i żebraczka też nic nie zauważyła, bo chybaby coś rzekła, widząc człowieka o jednym wąsie. Ponieważ zaś po drodze przez las musiał się przedzierać przez gąszcz, mógł przypuszczać, że może jakaś gałąź zerwała mu jeden wąs i uspokoił się. Nie pomyślał, że żebraczka była tak oszołomiona otrzymanemi stu złotemi, że oniemiała z wrażenia.

Minęło parę dni. Kazimierz i Zosia czuli się z dnia na dzień lepiej, ale oboje byli jeszcze tak osłabieni, że nie mogli rzec nawet paru słów. Byli wszakże już przytomni i zaczynali przypominać sobie dzieje ostatnich tygodni.

Kazimierz pamiętał pojedynek i opowiadał Józefowi:

— Co mnie najbardziej dziwi i co mi się wydaje tylko widziadłem gorączkowem, które mnie dręczyło, to to, że, o ile pamiętam, mój przeciwnik po komendzie podniósł pistolet do góry i wtedy strzelił, natomiast z za krzaków coś strąciło nagle kępkę liści i zanim zdążyłem wycelować, straciłem przytomność. Może to tylko sen...

— I mnie się tak zdaje — uspakajał Józef.

— Dziwnie to mówisz jakoś...

— Nic podobnego. Jest pan ranny czy nie?

— Istotnie, przyznać muszę.

— No więc znaczy to, że pański przeciwnik pana trafił. Bo któżby? Przecież nie Terlecki, którego nie spuszczałem z oka? Więc chyba tylko ktoś ukryty za krzakami, któryby miał polecenie strzelania do pana z ukrycia podczas, gdy Bolesław strzelałby w powietrze, aby nie było dwóch ran, i aby oba strzały wydawały się dla ucha jednym...

Kazimierz aż uniósł się na łokciach. Zapytał:

— Mój stary, co ty wygadujesz?

— Mówię najświętszą prawdę.

— Więc to wogóle nie był pojedynek?

— Nie, najzwyczajniejsze zabójstwo. Nie mogłem temu wszystkiemu zapobiec, bo dowiedziałem się o tem dopiero nazajutrz.

— A gdy się dowiedziałeś, zadowolniłeś się tem i już?

— Musiałem. Przecież najpilniejszą rzeczą było ratować panu życie.

— Ależ nie o mnie w tej chwili chodzi. Przecież teraz już widzisz wyraźnie, że Terlecki i Bolek to pospolici bandyci. O, Boże, i Zosia jest w ich rękach. Czy nie pomyślałeś o tem, jakie niebezpieczeństwo grozi tej biedaczce? Czy nie rozkazałem ci usilnie ją przedewszystkiem ratować?

— To prawda...

— A więc? Co uczyniłeś?

— Jak zwykle: wedle rozkazu.

— Jakto??? Mów, bo tracę zmysły ze strachu.

— Panna Charszewska jest ocalona. Porwałem ją i sprowadziłem tu.

— Jest tu? Tu? W Wilkowcu???

— Tak. Przepraszam pan hrabiego, że uczyniłem to bez porozumienia z panem, ale pan wtedy bredził i majaczył, nie mogliśmy się z panem dogadać, trzeba więc było działać na własną rękę.

Kazimierz zbladł jak chusta i spoglądał na starego Józefa oszołomiony. Nie wiedział, czy to sen, czy jawa. Raz jeszcze zapytał:

— Tu? U mnie? I mógłbym ją zobaczyć?

— Owszem, ale jeszcze nie teraz, a to z wielu powodów. Przedewszystkiem pan jest jeszcze wielce osłabiony i chory, a panna Zofja jeszcze bardziej. Nie odzyskała jeszcze nawet przytomności od czasu, jak jest u nas. Trzeba więc ją najpierw ostrożnie co do wszystkiego uświadomić. Niewiadomo jeszcze, jak przyjmie wieść o tem, że ją porwaliśmy z domu stryja.

Kazimierz umilkł. Rzeczywiście, Józef mógł mieć rację.

Zbyt wyczerpała go ta scena. Opadł na poduszki i zamknął oczy. Wnet zasnął i szeptał coś przez sen. Gdyby Józef mógł dosłyszeć ten szept, dowiedziałby się, że Kazimierz powtarza nieustannie:

— Zosieńka tu... u mnie... co za szczęście...!

Wkrótce też Zosia odzyskała przytomność. Była niesłychanie zdumiona, rozglądając się dookoła i nie pojmując zupełnie, gdzie się znajduje. U jej łoża czuwali Jasia, Kormiel i doktór, wyczekujący z napięciem jej pierwszego słowa.

Zosia spojrzała za zdumieniem na nieznane jej oblicza Jasi i Kormiela. Natomiast do doktora uśmiechnęła się i podała mu dłoń.

— Chciałam już się przerazić — rzekła, — ale skoro pana tu widzę, panie doktorze, przypuszczam więc, że nic złego się nie stało.

— Ma pani zupełną słuszność. Wszystko idzie jak najlepiej. Jest pani otoczona naprawdę szczerymi przyjaciółmi.

— Któż są ci panowie? — zapytała, wskazując na Jasię i Kormiela.

— O tem potem — odparł z łagodnym uśmiechem doktór.

— Ale ja jednak chciałabym wiedzieć, gdzie jestem? Widzę, że nie u stryja. Dlaczegóż mnie tu sprowadzono?

— Dowie się pani o wszystkiem, gdy pani będzie nieco zdrowsza, gdy spokojniej przyjmie pani wszelką wieść, — poczem dodał cicho — pomyślną lub nie...

— Widzę, że pan doktór coś przede mną ukrywa, ale ufam panu, doktorze, i będę cierpliwa.

Nie dotrzymała wszakże przyrzeczenia. Gdy wieczorem doktór się żegnał z nią, rzekła:

— Panie doktorze, czuję, że nie spełnię danej panu obietnicy. Zbyt dręczy mnie niepewność. Jeżeli natychmiast nie dowiem się wszystkiego, gotowa jestem znów wpaść w gorączkę. Czuję, że nie wytrzymam. Niech mi pan powie wszystko, błagam pana...

— Dobrze, ale pod jednym warunkiem...

— Jakim? Wypełnię każdy.

— ... że pani mnie wysłucha cierpliwie i spokojnie, nie przejmując się niczem.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach demona

— A co się stało z towarzyszką samobójcy? — zapytałem.

— Kiedy dowiedziała się o tym strasznym wypadku, rozpaczała bardzo, i tegoż jeszcze wieczora opuściła nasz hotel, mówiąc, że wyjeżdża zpowrotem do Warszawy, dowiedziałem się jednak od służącego, że ta pani pojechała samochodem do Marjenburga (Niemcy).

Podziękowawszy portjerowi za udzielone mi informacje, udałem się do prezydjum policji, gdzie nadkomisarz P. zaprowadził mnie do komisarza, prowadzącego śledztwo w tej sprawie. Od niego dowiedziałem się znanych mi już szczegółów samobójstwa, pokazał mi przytem zeznanie osobnika, który znalazł na brzegu marynarkę samobójcy wraz z dowodem osobistym i różnemi dokumentami.

— Czy nie dziwi to pana, panie kolego,— zapytałem,—że samobójca przed wskoczeniem do wody zostawił marynarkę na brzegu, natomiast kapelusza, który miał na głowie, nie znaleziono. Jest to podług mnie charakterystyczne i nie do wiary. Że miał on kapelusz przy sobie stwierdziłem u portjera w hotelu.

— Ma pan rację, — odpowiedział mi komisarz policji gdańskiej, — że też nie przyszło mi to na myśl!

— Czy rzeczy nieboszczyka znajdują się jeszcze w policji? — pytałem dalej.

— Owszem, są tu do dyspozycji prokuratora. Był tu nawet na drugi dzień po wypadku jakiś adwokat, który z ramienia rodziny zmarłego chciał przejrzeć wszystkie znalezione papiery i rzeczy, ale wobec tego, że nie miał upoważnienia, odmówiłem mu. Oburzył się bardzo i zagroził mi, że uda się na skargę do prokuratora, lecz więcej o nim nie słyszałem.

— To ciekawe, — odpowiedziałem. — O ile mi wiadomo, rodzina zmarłego żadnego adwokata w tej sprawie nie przysyłała i ciekaw jestem, kim był ten adwokat i dlaczego mu tak zależało na przejrzeniu pozostałości po samobójcy. Jak uważacie kolego, czy ja mógłbym przejrzeć te rzeczy, możliwe bowiem, że natrafimy na jakiś ślad.

— Ależ oczywiście, — odpowiedział mi komisarz. — Nie mam nic przeciwko temu. W tej chwili każę z magazynu, gdzie znajdują się dowody rzeczowe, przynieść te walizy.

Po kilku minutach do gabinetu komisarza przyniesione zostały walizy i rozpoczęliśmy szczegółowy przegląd rzeczy. W kieszeni jednego z ubrań znalazłem list, podpisany imieniem Zosia. List był następującej treści:

„Mój drogi! Stosunek nasz nie pozostał bez następstw i jestem bezradna. Nie mam zamiaru grać dalej roli Twojej stenotypistki. O ile nie powiesz wszystkiego Twojej żonie i nie uzyskasz, jak mi obiecywałeś, rozwodu, by ożenić się ze mną, to ja sama jej wszystko wyjawię. Czekam najwyżej trzy dni, i, o ile w ciągu tego czasu obietnicy swej nie dotrzymasz, będziesz musiał sam sobie przypisać winę za skutki. Zosia."

Po dalszych poszukiwaniach udało mi się znaleźć jeszcze jeden list, pisany przez ową Zosię; brzmiał on, jak następuje:

„Mój drogi! Propozycja Twoja zaofiarowania mi pieniędzy, i rada, bym uczyniła pewne zabiegi dla przerwania ciąży, w zupełności mi nie odpowiada. Czekam jeden dzień na dotrzymanie obietnicy, w przeciwnym razie opowiem wszystko Twojej żonie. Zosia."

Z obu tych listów wynikało, że p. L. wpadł w ręce szantażystki i zupełnie możliwe było, że z obawy przed zniszczeniem ogniska rodzinnego popełnił samobójstwo.

Jedno tylko wydało mi się dziwne. Dlaczego Jaworska wyjechała do Berlina i dlaczego w hotelu skłamała, mówiąc, że jedzie do Warszawy? Jeżeli zaś p. L. nie popełnił samobójstwa, a wyjechał z nią razem, lub też przed nią, to dla przejazdu przez granicę musiał mieć paszport zagraniczny, jednakże, jak ustaliłem, paszportu nigdzie nie wyrabiał. — A może wyjechał on pod fałszywem nazwiskiem? — pomyślałem.

W Gdańsku nie było rzeczą trudną w owym czasie za pieniądze otrzymać paszport na inne nazwisko. Udałem się do pewnej kawiarni, gdzie zbierali się „macherzy" paszportowi. Spotkałem tam jednego, któremu kiedyś zrobiłem pewną grzeczność i mogłem liczyć, że o ile wie coś o tej sprawie, to udzieli mi wszelkich informacyj. Nie omyliłem się, gdyż kiedy mu pokazałem fotografję pana L., przypomniał sobie, że widział go w towarzystwie jednego z „macherów". Obiecał więc dowiedzieć się, czy wyrobiony został dla niego paszport na cudze nazwisko. Zapowiedziałem mu, że w razie pomyślnego rezultatu, czeka go pewne wynagrodzenie. Natychmiast zatem po otrzymaniu jakichkolwiek wiadomości o tem, przyrzekł mi donieść.

Wieczorem udałem się do kasyna. Zarządzający kasynem poznał z pokazanej mu fotografji p. L. jako bywalca kasyna, lecz oświadczył mi, że pan L. grał bardzo mało i nie mógł dużych sum przegrać. Gdyby tak było, onby z pewnością o tem wiedział.

Dalszy ciąg nastąpi.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

Przepowiednie astrologiczne na dzień dzisiejszy 23 czerwca br.

Dzień pomyślny dla podróżujących. Wystrzegać się robienia znajomości z niskiego wzrostu szatynkami. Szatynki w dniu dzisiejszym przynoszą szczęście.

Dziś urodzeni o ile przeżyją 13 dzień będą żyli bardzo długo.

P. Prezydent Rolle urzęduje.

P. prezydent inż. **Rolle** po dwutygodniowym wypoczynku w Krynicy objął urzędowanie i przyjmuje interesentów jak zwykle we wtorki i czwartki.

Wiceprezyd. dr. **Wielgus** wyjechał do Lwowa na obrady w sprawie założenia Banku Komunalnego dla Małopolski. Wiceprez. dr. **Landau** po przebyciu pięciomiesięcznej ciężkiej choroby powrócił do zdrowia i objął urzędowanie, lecz narazie jeszcze stron nie przyjmuje.

—oOo—

Chleb potaniał o 2 gr.

Od dnia dzisiejszego może być pobierana w sprzedaży detalicznej tak w sklepach piekarnianych jak i spożywczych oraz kolonjalnych najwyżej **cena 46 gr. za 1 kg.** chleba żytniego jasnego.

—o—

Wyasfaltowanie drogi prowadzącej do Bizanca.

W najbliższych już dniach magistrat miasta przystąpi do wyasfaltowania jezdni ul. **Królowej Jadwigi** i szosy na całej przestrzeni Woli Justowskiej od rogatki Wolskiej. **do restauracji p. Bizanza... Następnym wyczynem** drogowym magistratu ma być wybrukowanie względnie wyasfaltowanie ulicy Salinarnej i Wielickiej, aczkolwiek kolejność tych prac powinna być **prowadzoną odwrotnie.**

RADJO.

12.10: Gramof. 13.10: Kom. meteor. 14.50: Kom. gosp. 15.25: Odczyt P. O. W. 15.45: „Chwilka lotnicza". 16: Dla chorych. 16.15: Gramof. 16.45: Komun. dla rybaków. 16.50: „O zawodzie lekarskim". 17.10: Felj. 17.25: Gramof. 17.35: Odczyt z Warszawy pt. „Owady, a my". 18: Koncert ork. P. R. (Mozart, Schubert, Dworzak). 19: Rozmaitości, komun. 19.20: Odczyt „Początki i rozwój dziennikarstwa". 19.35: Dziennik pras. 19.50: Operetka z Warszawy: „Noc w Wenecji" J. Straussa, w przerwie dod. pras. dzien. rad., następnie po przedstawieniu komun. oraz Muz. taneczn.

—o—

DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK: Rynek A—B 43, ul. Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9 i plac Zgody 18.

—o—

KURS DOLARA w dalszym ciągu na **tym samym poziomie.** Banki płacą za dolara po **8'96** — sprzedają po **8'98 zł.**

TEATRY I KINA

TEATRY:

Teatr Miejski: g. 8. Żeglarz (wyst. M. Frenkla) — ceny zniżone.
Bagatela: g. 8.30. Cena życia (wyst. dr. Baratowa).

KINA:

Apollo: „Na strunach miłości".
Corso: „Za krew Braci".
Dom Żołnierza: „Ostatni walc".
Promień: „Władca Sahary" (Włodz. Gajdarow).
Światowid: „Czterech djabłów".
Świt: „Dziewczę z ludu".
Sztuka: „Łódź podwodna S 13".
Uciecha: „Czar tanga".
Wanda: Cohn i Kelly w Szkocji.
Warszawa: „Hultaj" (Rod la Roque) oraz Pat i Patachon jako bohaterowie.

Krew popłynie między mną a ojcem, jak mi nie dacie pieniędzy...

Tak grozi swej rodzinie Leon Szerman z Wieliczki.

P. **Szerman Kopel,** ogólnie poważany kupiec w Wieliczce zgłosił się do nas z prośbą o radę i pomoc.

— Mam **syna niedobrego, Leona** — zaczyna nasz gość opowiadanie, którego **od 16 lat utrzymuję z własnej pracy,** a nadto żonę jego i czworo dużych dzieci. Chociaż sam mam już 73 lat muszę na nich, ja stary, pracować! Mieszkał w Szczucinie, a po śmierci mojej najlepszej żony przed 5-ciu laty, **gwałtem się do mnie sprowadził** i grozi mi nieustannie, że się **ze mną rozprawi, gdy mu nie oddam interesu.** Żona jego **Doba,** to wciąż woła na mnie, żebym jej sprawił **nowy płaszcz i suknie,** bo ona jest **młoda i piękna,** to musi być **ładnie ubrana.** Chronię się czasami do mej dobrej córki, zamężnej w Wieliczce albo do drugiego syna w Krakowie. Ale Leon z Dobą nachodzą ich aby mnie nie przyjmowali do siebie. A gdy się dowiedzieli, że trzeci syn co jest w Ameryce **przysyła mi czasem trochę dolarów** — to Leon napisał do niego: „Pamiętaj, że gdy **będziesz ojcu posyłał dolary a mnie nie, to krew w naszym domu popłynie między mną a ojcem!..**

Co ja mam teraz począć na stare lata — moi panowie — kończy **swą straszną spowiedź** sędziwy Kopel Szerman...

Jedyna rada, panie Szerman, **zwrócić się na posterunek policji w Wieliczce,** a Władza bezpieczeństwa **z miłym Leonkiem i Dobką zrobi porządeczek...**

—o—

Robotnik spadł z czwartego piętra na bruk.

Nadraba Józef, lat 21 robotnik z Gaja, zajęty przy restauracji głównego urzędu pocztowego na rusztowaniu czwartego piętra, chciał dziś o godz. 8-mej rano jechać na dół windą, służącą do wyciągania cegły, wapna i t. d. — Energiczny i pracowity, w myśl amerykańskiej zasady: „Time is money" — czas to pieniądz — tak się spieszył, że nie patrząc wszedł w otwór, w mniemaniu, że wchodzi do windy. Nieszczęśliwy spadając z tak znacznej wysokości przez wąski otwór, — **objął się o belki, wiązadła i deski, poczem runął bezwładny na bruk.**

Mimo wczesnej godziny zgromadził się tłum ludu, który wypadek ten w swój sposób komentował. Znaleźli się i naoczni świadkowie, którzy widzieli jak belka odcięła głowę spadającemu Nadrabie, inni widzieli odciętą nogę...

Jednakowoż Pogotowie Ratunkowe — mówiły kumoszki — przyszło na miejscu nieszczęśliwemu głowę i nogę tak, że ten jeszcze żyje — i zdaje się żyć będzie...

Jak stwierdziliśmy jednak, Nadraba doznał **podwójnego złamania lewej nogi,** oraz licznych obrażeń cielesnych. Nieszczęśliwego przeniesiono na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie po prowizorycznem zaopatrzeniu, przewieziono go na oddział chirurgiczny szpitala św Łazarza. Jak się dowiadujemy niebezpieczeństwo życia Nadrabie nie grozi.

—o—

Niesłychany rabunek w biały dzień na ulicy.

Gdy p. Śliwa Józef, kupiec, zam. w Trzetrzewinie pow. Nowy Sącz o godzinie 11-tej przechodził ulicą Grzegórzecką zatrzymał go jakiś osobnik, do którego doszedł drugi i jeden drugiemu oferował sprzedaż pierścionków chcąc przy tem nakłonić Śliwę do kupna pierścionków. Śliwa nie miał chęci kupna, wtenczas jeden z danych osobników rzekomo kupił pierścionek od drugiego i zwrócił się do Śliwy z prośbą o **zmienienie banknotu 100-złotowego.** Śliwa nie podejrzewając nic złego wyciągnął z kieszeni pieniądze jakie tylko posiadał (około 500 złotych) w różnych banknotach a wtenczas owi osobnicy **wyrwali Śliwie z ręki wszystkie banknoty** i zbiegli w ulicę Wiślisko i w tamt. polach znikli bez śladu.

—o—

Nigdy na świecie — nie wierz kobiecie.

„Mam ważny interes do załatwienia w fabryce Bastra" — powiedziała nieznana kobieta do p. **Stell Jana (Zbożowa 7),** wchodząc do jego mieszkania i trzymając przy piersi czterotygodniowe niemowlę płci męskiej.

— „Pan pozwoli zostawić mi synka na chwilkę" prosiła miła zresztą i wcale sobie niczego, młoda mamusia...

Pan Jan — jako dżentelmen nie odmówił niewinnej prośbie poczem sympatyczna nieznajoma wyszła i więcej nie wróciła.. zostawiając żywą pamiątkę swej krótkiej wizyty...

Dziś p. Stela dziwi się i gniewa, że bez swej woli został tatusiem. A że chłopiec sprawia mu dużo kłopotu — zwrócił się na Policję, by ta raczyła zaopiekować się krzykliwym młodzieńcem.

—o—

Trzeci dworzec autobusowy.

W dniu onegdajszym nastąpiło otwarcie trzeciego dworca autobusowego oraz stacji obsługi Polskiego Związku Turystycznego w Podgórzu na pl. Zgoda. Na dużym betonowym placu u wylotu III. Mostu przy rozjazdach głównych traktów na linję cieszyńską, zakopiańską i lwowską stanął budynek oraz zainstalowano wszystkie urządzenia, potrzebne dla obsługi turysty samochodowego. Z placu tego wyjeżdżać będą względnie zatrzymywać się. — wszystkie autobusy, zdążające na południowy-wschód i południowy zachód od Krakowa. Dworzec będzie w przyszłości nazwany **Południowym Dworcem Autobusowym.**

Jest to już **trzeci** dworzec autobusowy w naszem mieście. **Jeden** znajduje się na placu św. Ducha, **drugi** obok starego Mostu podgórskiego a obecnie na placu Zgody. **Trzeci...**

Czy jak na jedno miasto-Kraków **nie ma zawiele** tych małych autobusowych dworców? Czy nie racjonalniej byłoby ruch przewozowo-automobilowy **skupić w jednem miejscu,** a nie **rozszerzać po różnych zakamarkach miasta?**

Dobrze byłoby, aby **przyszłe Prezydjum miasta uregulowało wreszcie tę dziwną gospodarkę miejscowego oddziału Polskiego Związku Turystycznego!**

—o—

Znalazł się pod kluczem.

Tyrkowski Ludwik, lat 52, stolarz, bez zajęcia i miejsca zamieszkania **znalazł się pod kluczem,** jako sprawca kradzieży żarówek wart. 28 złotych na szkodę Józefa Hamerlaka, administratora domów przy ul. Niecałej L. 3, 4, 5, 6, 7 i 8. Kradzież tę dokonywał Tyrkowski systematycznie w tych domach w różnych odstępach czasu t. j. od początku czerwca do dnia 22 bm. w którym to dniu został ujęty na gorącym uczynku **kradzieży żarówek.**

Okradziony przez towarzyszy.

Morys Michał, lat 36, ślusarz, zam. Wita Stwosza 24, dnia 23 bm. w godzinach nocnych był w restauracji kolejowej w towarzystwie kilku osobników, którzy skradli mu portfel zawierający 17 dolarów, 160 złotych, poczem zbiegli.

—o—

P. Kuleszy skradziono złoty zegarek.

P. **Kulesza Jan** redaktor „Hasła Tarnowskiego" zam. Tarnów, Reytana 7, zgłosił, że na Dworcu kolejowym w Krakowie skradziono mu z kieszeni od spodni złoty zegarek z łańcuszkiem wart. **około pół tys. zł.** P. redaktor Kulesza nie może podejrzewać o tę kradzież pewną przystojną damę, która z nim razem jechała z Tarnowa w "tym samym przedziale drugiej klasy pociągu pospiesznego.

—o—

Z ostatniej chwili.

Prokurator Potempa oskarżony.

TARNÓW. Sensacyjna skarga przeciwko Potempie, Prokuratorowi Sądu okręgowego w Tarnowie, o której już doniosły „Ostatnie Wiad. krakowskie", została przesłana przez naczelnego sekretarza Prokuratorji Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej **do Ministerstwa Sprawiedliwości** — według kompetencji. W najbliższym czasie spodziewane są **odpowiednie zarządzenia.**

Co mówi Lud?

Wczoraj podaliśmy **10 zagadnień,** które według p. Wąsika są dziś głównemi zagadnieniami gospodarczemi naszego Państwa. Dziś zamieszczamy uwagi tegoż autora na temat niektórych powyższych zagadnień. A więc:

1) **Wprowadzenie maszyn.** Wstrzymanie stosowania postępu w technice byłoby samobójstwem kultury. Z rozpowszechnieniem maszyn powinny iść równolegle rozumne reformy gospodarcze i społeczne.

2) **Niecelowa gospodarka kapitałami własnemi,** zaznacza się głównie w nadmiernej budowie ogromnych gmachów państwowych i domów mieszkalnych t. zw. Spółdzielni. Po chwilowem zatrudnieniu odnośnych kategoryj robotników nastąpi **okres bezrobocia na przeciąg długich lat.** Wszystko powinno się rozwijać w miarę.

3) Zatrudnianie niektórych obywateli **na kilku posadach równocześnie** powinno być **ustawowo wzbronione.** Również powinno wreszcie ustać zatrudnianie przez Państwo czy też samorządy **całych rodzin.**

Jedni mają za wiele a drudzy chodzą bez pracy, chwieje się z tego powodu społeczna równowaga. Wydane nawet były już swego czasu odnośne rozporządzenia ale nie są wykonywane. **(Zamężne nauczycielki).** Również emeryci powinni być **usunięci z posad,** zwłaszcza państwowych i samorządowych. Albo emeryt jest zdolny do pracy a zatem **nie powinien iść na emeryture,** albo emeryt jest **niezdolny** do pracy a zatem **nie może już** wykonywać pożytecznie **żadnego zajęcia.** Zasadniczo jednak emerytura nie powinna w takim razie przynosić mniej aniżeli 100%. Emeryci pobierają swoje pensje a nadto **zabierają prace ludziom zdrowym, powiększając w ten sposób bezrobocie.!**

4) Wreszcie niektórzy pokładają nadzieję w wojnie, która rzekomo ulżyć może tym, co pozostaną przy życiu. Nic fałszywszego nad ten pogląd. Stworzyłaby nową armję inwalidów, wdów i sierot, które spowodowałyby nowe ogromne ciężary na barki społeczeństwa. Rozluźnienie obyczajów, rozbicie rodzin, trud odbudowy zniszczonych gospodarstw i warsztatów pracy, masowy ubytek najwięcej wartościowych i produktywnych jednostek społeczeństwa.

Najlepszym dowodem, **czem grozi każda wojna, są obecne powojenne czasy.**

Strzeżcie się gazu!

Dziś o godz. 5.15 nad ranem wezwane zostało Pogotowie Ratunkowe do Marji Muchównej, służącej lat 27, Sebastjana 29 — ciężko zatrutej gazem świetlnym. Dzięki energicznym zabiegom lekarza, zdołano Muchównę uratować i przewieźć nieprzytomną do szpitala św. Łazarza.

Powodem zatrucia, zdaje się być przypadek.

Dlaczego

nasi **dzielni policjanci** muszą latem znosić przez 8 **godzin bez przerwy tortury upałów,** wyzapinani na ostatni guzik w ciężkie i grube wełniane mundury a w dodatku chodzić w **wysokich ciężkich butach z cholewami?**

Dlaczego nie pomyśli się w **interesie sprawności służby o letnich mundurach** dla służby bezpieczeństwa?

Dlaczego odnośny p. **Referent Departamentu Policji** aby sprawdzić zdolność sprawności służby w takich warunkach nie ubierze się sam raz na próbę w taki mundur i w czasie 30-stopniowego upału nie stanie sobie już nie przez 8 godzin ale bodaj **przez 8 minut** na jezdni, gdzie ma kierować ruchem ulicznym a w 8-mej minucie puścić się **w pogoń** za szybkobiegnącym przestępcą?

Odpowiedzi Redakcji.

P. **St. Malik:** Zamieścimy w jutrzejszym numerze.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Alfred Kwiatkowski.** Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 pod zarz. Ignacego Winiarskiego